Rok XLI Niedziela 29 lipca 1934 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 30

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Michał Rękas.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ: Powódź w Małopolsce wschodniej — Polski kapłan na obczyźnie pionierem polskiego ducha i polskiej kultury. — Wspomnienia o Arcybiskupie Wałędze... — Instytut „Marianum" w Wilnie. — X. K. Wais — parafjanin Klimkówki. — Wzmożona walka z religją w Sowietach. — Czy wychodźtwo polskie powinno mieć swoje zdanie o tem, co się dzieje w Polsce?—Buenos Aires — miasto wybrane.—Kazania (dodatek książkowy). — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa.— Komunikaty.

POWÓDŹ W MAŁOPOLSCE ZACHODNIEJ

Rozmiary powodzi, która nawiedziła Podkarpacie i pewną część Małopolski zachodniej, są olbrzymie. Ofiarą powodzi padły liczne wsie i miasta, zginęło wiele ludzi, woda zniszczyła domy, pola, lasy, ogrody, zrujnowała drogi i mosty.

W zrozumieniu i odczuciu tej wielkiej katastrofy JE. Książę Metropolita Krakowski A. S. Sapieha, arcypasterz okolic, które najwięcej uległy zniszczeniu, wydał odezwę tej treści:

„Wobec niebywałej katastrofy powodzi, jaka dotknęła tak znaczną część naszego kraju, wzywamy Wne Duchowieństwo, aby wzięło gorliwy udział w akcji ratunkowej, jaką władze Rządowe rozpoczęły i zachęciło ludność do czynnej pomocy w tej działalności. Równocześnie polecamy, by we wszystkich kościołach naszej diecezji zaraz po otrzymaniu tej Naszej odezwy odprawiono nabożeństwo błagalne dla uproszenia miłosierdzia Bożego i uchylenia wciąż jeszcze grożącej klęski".

Nietylko diecezjanie krakowscy, ale cała Polska katolicka pośpieszy z pomocą ofiarom powodzi. Tu jest miejsce i czas działania dla dobroczynności katolickiej. Musimy w sposób wyraźny i odpowiadający godności i wielkości katolickiego miłosierdzia zadokumentować, że to miłosierdzie żywe jest, mocne, że miłość mocniejsza jest niźli śmierć!

Redakcja Gazety Kościelnej usilnie prosi o nadsyłanie komunikatów o działalności katolickiego miłosierdzia dla powodzian, o wiadomości od duszpasterzy parafij dotkniętych klęską powodzi. Chcemy dać możliwie pełny i dokładny obraz pracy katolickiej w akcji ratunkowej dla powodzian. Ufamy, że za staraniem Arcypasterzy, Duchowieństwa i wiernych akcja ta rozwinie się szybko i dobrze.

Chrystus w naszych braciach cierpiących cierpiący woła nas!...

POLSKI KAPŁAN NA OBCZYŹNIE

pionierem polskiego ducha i polskiej kultury

W lecie roku bieżącego odbędzie się w Warszawie II Zjazd Polaków z zagranicy. Zjadą się Polacy ze wszystkich krańców ziemi, by zamanifestować swoją łączność z Macierzą, by wspólnie radzić nad sposobami, któreby zespoliły jak najściślej i najtrwalej Polaków na obczyźnie z krajem ojczystym. Polonja zagraniczna, w olbrzymiej większości katolicka, wyśle na Zjazd swoich delegatów, którzy godnie reprezentować będą przekonania i uczucia swych mocodawców. Zaświadczą oni otwarcie i szczerze, jakie siły i moce przekazują ich do dalekiej Ojczyzny, wypowiedzą swe troski i potrzeby i wołać będą o pomoc i opiekę macierzy w ciężkich zmaganiach o zachowanie wierności dla Boga i Polski.

W stopniowaniu wartości i trwałości więzów, łączących rodaków na obczyźnie z krajem ojczystym, jedno z naczelnych miejsc zajmuje więź religijna. Stwierdzenie tej ogólnej zasady ma szczególne znaczenie i zastosowanie dla naszej braci wychodźczej, żyjącej zdala od Ojczyzny. Polski wychodźca domagał

się od pierwszej chwili pobytu na obcej ziemi zaspokojenia potrzeb religijnych w języku ojczystym, kierując się wrodzonym instynktem, że tą drogą najłatwiej i najpewniej nie tylko utwierdzi się w wierze ojców, ale równocześnie zachowa swoją odrębność narodową i nie utonie w morzu obcego otoczenia. Wiedział nasz brat-tułacz, że kapłan polski będzie mu najlepszym przyjacielem, doradcą i przewodnikiem na obczyźnie, że będzie dla niego uosobieniem dalekiej Ojczyzny, którą porzucił w pogoni za chlebem, za lepszą dolą. I nie mylił się. Na kartach historji naszego wychodźctwa jaśnieją nazwiska niezliczonych kapłanów-pionierów, którzy położyli niespożyte zasługi około podtrzymania ducha i kultury polskiej na obczyźnie. Oni to byli nie tylko głosicielami Ewangelji i apostołami chrześcijaństwa, lecz równocześnie najgorliwszymi orędownikami i krzewicielami wszystkiego, co polskie. Za czasów politycznej niewoli Ojczyzny naszej kapłan polski na obczyźnie był niemal wyłącznym kierownikiem i wodzem w pracy nad zachowaniem i utrwaleniem skarbów kultury narodowej. Dziś, gdy mamy własne państwo polskie, posłannictwo kapłana polskiego na obczyźnie bynajmniej nie straciło na sile i znaczeniu. Wszak chodzi teraz o budowanie w duszach polskiego wychodźctwa poczucia żywej i wolnej Ojczyzny. Szeroko pojęta praca duszpasterska daje kapłanowi polskiemu zagranicą olbrzymie pole do rozkrzewiania polskiego ducha i polskiej kultury.

Duszpasterz-rodak wśród braci wychodźczej na każdym odcinku swej pracy i działalności dąży do tego, by zaznaczyć pielęgnowanie języka i zwyczajów ojczystych. Nietylko w kościele, w urządzaniu nabożeństw ujawnia się jego dusza polska, przywiązana do wszystkiego, co rodzinne i swojskie, ale i po za kościołem, wszędzie znajduje możność i okazję do rozsiewania ducha polskości. Trzeba jasno stwierdzić prawdę, że wpływ duszpasterza-Polaka na obczyźnie sięga do każdej niemal dziedziny życia. Rodzina, młodzież, szkoła, życie organizacyjne, oświata ludowa — oto najważniejsze zasięgi wpływów kapłana polskiego na obczyźnie. Wpływy te, umiejętnie i roztropnie wyzyskane, czynią go prawdziwym wodzem oddanych jego pieczy duszpasterskiej rodaków, a równocześnie dają najlepszą rękojmię, że duch umiłowania polskości na terenie jego pracy duszpasterskiej nie zaginie, ale będzie rósł w moc i potęgę.

W ten sposób kapłan-Polak wśród braci wychodźczej jest najwierniejszym sprzymierzeńcem tych wszystkich, których kraj macierzysty wysyła i obowiązuje do pracy dla Polaków zagranicą. Z wysłannikami tymi i przedstawicielami państwowości polskiej zagranicą staje kapłan-Polak w pierwszym szeregu jako budowniczy i siewca polskiego ducha i polskiej kultury. Stąd praca jego zasługuje w całej pełni na wszechstronne poparcie ze strony czynników tak państwowych jak i społecznych kraju macierzystrgo.

Wielkie bowiem dzieło Seminarjum Zagranicznego jako szkoły, z której wyjść mają przyszli pracownicy duchowni dla naszej rzeszy wychodźczej, istnienie i rozwój swój dotychczas zawdzięcza jedynie niektórym jednostkom ofiarniejszym społeczeństwa polskiego.

X. Dr. Stanisław Janicki

WSPOMNIENIA O ARCYBISKUPIE WAŁĘDZE...

(Z okazji rocznicy śmierci)

...był cudny dzień wiosenny. Jasne południe pogodnego tym razem kwietnia żegnało śmiertelne szczątki śp. Księdza Arcybiskupa Dr. Leona Wałęgi. Żegnała je również cała Polska i cała diecezja tarnowska. Uczestnicy pogrzebu — jak można było zaobserwować, — starali się, aby na ich twarzach nie uzewnętrzniały się wszystkie uczucia wewnętrzne. Starzy, wytrawni kapłani zbyt często posługiwali się chusteczkami do nosa i dość dyskretnie zasłaniali „pocące się“ oczy.

Kilka razy ktoś mi nastąpił na nogę, kilka razy ktoś mnie popchnął to z prawej to z lewej strony. Ktoś śpiewał Salve, ale kto, — nie mogę sobie dziś przypomnieć. Ani spałem, ani śniłem, ani oczy mi się „nie pociły“, a jednak wtedy dopiero oprzytomniałem, gdy poczułem, że jakaś ręka ciągnie mnie i szarpie za klapę u płaszcza. Obróciłem się i zobaczyłem obok siebie elegancko ubranego pana z czarnym motylkiem pod szyją. Myślałem, że to jaki referent z ministerstwa lub sam pan minister, lecz był to tylko mój serdeczny kolega z gimnazjum Stanisław I. i współwychowanek z Małego Seminarjum z Tarnowa. Nie wiedziałem co mam mówić, lecz on mnie wyręczył i zasypywał pytaniami, na które odpowiadałem tak lub nie. Czy ja dobrze odpowiadałem, nie wiem, ale to pewne, że on dobrze pytał, choć to kierownik szkoły powszechnej w S. Razem wychowywaliśmy się pod okiem Ks. Arcybpa Wałęgi, lecz on nie przywdział sukni duchownej. Jako świecki pracuje bardzo dzielnie i z poświęceniem.

Kiedy znaleźliśmy się poza cmentarzem, mój kolega odezwał się w te słowa: „Czuję się tak głupio i nieswojo, jak przed 13 laty, gdy nas, odchodzących do wojska, żegnał Biskup Wałęga. Czy pamiętasz tę chwilę...?“ Tak, odpowiedziałem mechanicznie prawie. I chciałem zabrać Staszka na moją furę, aby po drodze porozmawiać „jak za dawnych lat“. Co prawda, nie widzieliśmy się już spory kawał czasu. Przeprosił jednak, że czeka na niego żona z córeczką. Wobec takiego argumentu musiałem ustąpić i pojechałem sam jeden do domu.

Jednak owa trzynastka wierciła się po głowie dotąd, aż przypomniałem sobie dokładnie chwilę pożegnania nas przez Arcybiskupa Wałęgę.

Było to w r. 1920. Wojska czerwone zbliżały się do Warszawy w pełnym galopie. Cała Polska szła bronić zagrożonego bytu Niepodległości państwowej. Młodzież gimnazjalna wstępowała w szeregi odjeżdżając na front. Tarnów nie mógł pozostać w tyle. Małe Seminarjum (Zakład wychowawczy Księdza Arcybiskupa Wałęgi) liczyło dwudziestu kilku uczniów z kl. VIII, VII i VI. Chłopcy do kl. V jeszcze nie przyjechali, bo były wakacje. Do szeregów wstąpili jako ochotnicy i mało-seminarzyści z kl. VIII, VII i kilku z VI. Koszary przedstawiały istne mrowisko. Wszędzie zamieszanie, brak orjentacji no i brud... materjalny obok moralnego. Biskup Wałęga prosił, aby go odwiedzać wieczorem bez względu na stan i wygląd munduru. Ówczesny mundur wojskowy a dzisiejszy to niebo a ziemia.

Przy końcu lipca kilka oddziałów odjeżdżało na front. Do jednego z nich byli zaliczeni i niektórzy

mało-seminarzyści. W ostatni wieczór przed odjazdem zeszliśmy się w ogrodzie biskupim, który dla małoseminarzystów nigdy się nie zamykał ani nie był obwarowany żadnemi ograniczeniami zwłaszcza co do owoców. Pokpiwaliśmy z tych, co tracili fantazję a jeszcze bardziej z tych, co uciekli z koszar przez płoty. Zakonnice, „mateczki", domyśliły się i ugotowały kolację. Wprawdzie były to ziemniaki na wodzie, ale smaczniejszych nie jadłem chyba nigdy...

Po modlitwach wspólnych, odprawionych w kaplicy zakładowej, udaliśmy się do sypialni na II piętrze. Wkrótce zjawił się tam również i Biskup Wałęga. Bardzo rzadko przychodził do sypialni zwłaszcza wieczór. Kazał zawołać wszystkich „żołnierzy". Stanęło nas piętnastu w niemem oczekiwaniu na dalsze wypadki. Cisza panowała bezwzględna!

Ksiądz Biskup Wałęga zatrzymał się blisko drzwi i zaczął przemawiać odważając każde słowo:

„Jutro przed 5-tą odprawi Ksiądz Prefekt Pendracki Mszę św. na waszą intencję tak, abyście po śniadaniu mogli zdążyć do koszar na godz. 6-tą. Jutro niektórzy odjeżdżają na front. Jednemu Bogu wiadomo czy zbierzemy się kiedyś w tej liczbie, jak jesteśmy tutaj obecnie. Niech Was Bóg i Matka Najświętsza prowadzi, kochani chłopcy, a ja... wam... z... całego... ser... ca .. bło... go... .. sł ....!!!"

Upadliśmy na kolana, schylając głowy. Lecz Biskup Wałęga, obróciwszy się energicznie, wyszedł i zstępował po schodach, nie udzieliwszy błogosławieństwa. Powoli podnosiły się postacie, a wszyscy w milczeniu, jakby na komendę, zaczęli zajmować się ręcznikami, obcierając szyję, policzki... czoło...

Poszedłem do zakrystji, aby przygotować ornat na dzień jutrzejszy. Wszystkie drzwi, na korytarzach, w salach, zastałem otwarte, światła pozapalane, a dom jakby bez duszy. Zaglądnąłem do kaplicy. Lampy elektryczne doskonale oświetlały wnętrze. W ławce przed Najświętszym Sakramentem klęczał Biskup Wałęga... i... płakał. Szlochał, nie płakał. Zamknąłem cicho drzwi, pogasiłem w salach światło i wróciłem do kolegów z oznajmieniem: „Ksiądz Biskup klęczy w kaplicy i płacze". Podniosło się kilka głów, aby jeszcze głębiej zapaść w poduszkę i zakryć się całkiem kołdrą...

Dopiero po 13 latach w r. 1933, na pogrzebie śp. Arcybiskupa W. dowiedziałem się, że Staszek I. czuł się (tak samo jak i ja) w czasie owego wieczoru „głupio i nieswojo". Jak się czuli inni 13-tu, nie wiem. Żyją jeszcze wszyscy prócz jednego.

Epopeje i dramaty służby wojskowej 1920 r. zabrałyby zbyt dużo miejsca, dlatego też nie będę ich uwzględniał. Potrącę tylko o to, co związane bardzo mocno z osobą śp. Arcybiskupa W.

Kolega Stanisław G., zwany powszechnie Stachem dla odróżnienia od Staszka I. i Stasia K., walczył pod Warszawą w czasie najzawziętszych ataków. Ranny głęboko w pierś dostał się do niewoli bolszewickiej. Boso, bez czapki, bez ubrania, jedynie w bieliźnie (wątpliwej białości), opatrzywszy ranę rękawami udartemi od koszuli, przepasany powrósłem, szedł pod grozą karabinu maszynowego w głąb Rosji. (Konwojenci strzelali do każdego, ktoby się wychylił z szeregu).

Tymczasem nadeszła pocztówka do Biskupa W. pisana z pola walk przez małoseminarzystę Jaśka K., w której donosił, że Stach G. „zaginął" wśród zastanawiających okoliczności. Kompanja, w której służył Stach, miała powstrzymać atak konnicy kozackiej, lecz wobec znacznej przewagi prosiła o pomoc. Kiedy nadeszła pomoc, zobaczono w okopach tylko posiekane szczątki i pocięte na strzępy ubrania, tak, że nikogo nie dało się rozpoznać. Żegnał się Jasiek K. z Biskupem-wychowawcą i zaznaczył, że jego może spotkać tensam los. Prosił tylko, aby zawiadomić rodziców o jego piśmie i położeniu.

Może za dwa tygodnie później doręczono z poczty Biskupowi W. zwyczajną kartkę z zeszytu, na której prócz adresu były te mniejwięcej słowa:

„Ranny dostałem się do niewoli bolszewickiej. Warunki okropne. Gdybym nie wrócił, proszę się pomodlić za moją duszę i zawiadomić matkę, że zmarłem z głodu i wycieńczenia. Po raz ostatni całuję Waszą ojcowską dłoń" Stach G.

Wszystkim pokazywał tę kartkę X. Biskup W. i nosił ją w brewiarzu pytając tylko, jakim sposobem można było napisać z niewoli bolszewickiej i to w tak krótkim czasie. Charakter pisma i styl zdań przemawiały bezwzględnie za autentycznością kartki, jednak sprawa była owiana tajemniczością.

I wiele kartek przynoszono do pałacu biskupiego. Tam była centrala wszystkich wiadomości tyczących mało-seminarzystów. A nawet były wypadki, że dom rodzimy nie wiedział o losach chłopca, podczas gdy X. Biskup posiadał własnoręcznie pisane listy zawierające niekiedy najświeższe wiadomości.

We wrześniu i październiku zjawiali się małoseminarzyści - żołnierze na ul. Chyrzowskiej 9; jedni przejeżdżali przez Tarnów, dążąc z pod Warszawy na front za Lwowem, inni udawali się do domu rodzinnego na rekonwalescencję po otrzymanych ranach lub przebytych chorobach. Każdy otrzymywał dobre słowo a jeśli zachodziła potrzeba to i bochenek chleba, kopę orzechów a nawet gotówkę.

Przy końcu października przyszła wiadomość od Stacha G., że jest w niewoli niemieckiej w obozie koncentracyjnym w Westfalji i jeśli nie zapadnie na jaką chorobę, zwłaszcza czerwonkę, to (opowiadają) że wróci przed B. Narodzeniem do Polski a więc i do Tarnowa. Czy poczciwy Stach zapomniał do „mamy" napisać czy co innego się stało, dość, że do X. Biskupa przyjechał brat Stacha po jakieś wiadomości. Został oczywiście przyjęty i poinformowany dokładnie, ale X. Biskup kręcił głową, że Stach zapomina o domu rodzimym na korzyść Małego Seminarjum w Tarnowie.

Wiele ciekawych i niezmiernie charakterystycznych szczegółów możnaby przytoczyć z owego czasu. Ograniczę się jednak do opisania jednego wydarzenia, w którem główną osobą obok X. Biskupa W był wspomniany Stach.

Zdaje mi się w wigilję św. Mikołaja, gdy po modlitwach wieczornych udawaliśmy się do sypialni, usłyszałem trzykrotny dzwonek u bramy wchodowej. Trzykrotny znak był zdawna umówionem hasłem, że wraca ktoś z wychowanków. Dziwiłem się, że po godz. 9-tej wieczór ktoś wychodził z domu, lecz mimo tego pobiegłem otworzyć bramę. Wówczas Małe Seminarjum nie miało portjera z racji oszczędności. Jeszcze bardziej się zdziwiłem, gdy poznałem po głosie Stacha. Witaliśmy się serdecznie i bez wielkich dopytywań zaprowadziłem „niewolnika" do uczelni a chociaż obowiązywało o tej porze najściślejsze milczenie, to jednak zbiegli się wkrótce koledzy, czyniąc gwar. Zawiadomiłem o przyjeździe Stacha X. Biskupa, który czytał w swoim pokoju gazetę. Leciał poprostu, pytając ciągle: „gdzie on jest". Wszedłem

za X. Biskupem do uczelni. Koledzy a nawet i Stach dali mi poznać, że wszystkie konsekwencje, jakie wynikną z tego, że zostali przychwyceni na niezachowaniu milczenia, spadną na moją głowę.

A jednak stało się inaczej. X. Biskup z czułością ojcowską przywitał się z Stachem, całując go w czoło. A kiedy się dowiedział, że Stach nie jadł już od dwu dni, kazał przynieść z kuchni chleba i herbaty. Herbata w uczelni nie do pomyślenia była w normalnych czasach. Stach miał apetyt więc nie długo trwało jedzenie. I zaczął X. Biskup opowiadać Stachowi dzieje wojaczki każdego z kolegów zaznaczając, że ostatni właśnie on wrócił pod dach. Z kolei Stach wyjaśnił, że przyjechał do Tarnowa z większą grupą „niewolników", lecz na stacji w Tarnowie odłączył się od oddziału, uciekając przez płot i że chce jeszcze jechać do rodziców, żeby zwłaszcza zobaczyć matkę. W tej właśnie chwili X. Biskup się obrócił i zaczął oglądać książki na stole. Stach zapytał o nazwiska tych, co pozostali „na polu chwały". Sypały się nazwiska jedne za drugiemi. Wówczas któryś szepnął: „Zginął nasz kolega, Gienek G. z Tarnowa trafiony kulą w czoło. Zginął także jego starszy brat. Od pewnego czasu nikt już w tym oknie naprzeciwko (wiesz?), nie podlewa kwiatków ani nie ociera szyb". Czy X. Biskup posłyszał coś z tych słów, czy tak tylko, dość że zapytał: „co wy tam opowiadacie". Autor opowieści zmuszony był dać wyjaśnienie. Nawet nie skłamał, lecz prawdę powiedział w zmienionej tylko formie. „Niedaleko od Małego - Seminarjum mieszka wdowa, która miała dwu synów i obydwaj zginęli..."

„Dwu i obydwaj" powtórzył X. Biskup, dodając równocześnie: „was było piętnastu i wróciliście wszyscy... właśnie ostatni..." Obróciwszy się energicznie, wyszedł, lecz wkrótce wrócił się i otworzywszy drzwi, rzekł: „idźcie spać, nie psujcie światła".

I słyszeliśmy wyraźnie, jak poszedł do kaplicy...

Udaliśmy się do sypialni, zabierając ze sobą Stacha. Tam dopiero widzieliśmy, że ubranie jego było „eleganckie". Miał na nogach trzewiki, lecz jeden był męski, duży, o szerokim nosie, a drugi damski, na wysokim obcasie, o nieproporcjonalnie długim końcu... Na grzbiecie miał jakiś stary, wytarty płaszcz, o nieznanym kolorze i kroju. Zamiast bluzy zdobił go bawełniany sweter, wąski w pasie a szczególnie szeroki w ramionach. Szyję okręcał kawałkiem jakiejś tkaniny, która w jego oczach miała być kiedyś czerwona; widać, że wracał z niewoli „czerwonej". Jedynie czapka była nowa i taka sama, jakiej wówczas używało wojsko polskie.

Pytania i odpowiedzi się krzyżowały. Znalazł się jeszcze bochenek chleba i odrobina masła a zachęcany Stach zdziwił się, mówiąc: „To wy codziennie jadacie chleb? „Dla ilu to ludzi i na jak długo ma starczyć?" Jako odpowiedź usłyszał zaproszenie, aby jadł, ile tylko będzie chciał i mógł. Płakał biedak z radości, ale jadł, nic nie odpowiadając na zadawane pytania.

Kiedy zniknęło pół bochenka, umył się mydłem i prosił, aby mu pożyczyć ubrania uczniowskiego, dokumentów wojskowych, no i pieniędzy na kolej. Opowiedział przy tem, że tajemniczą kartkę z niewoli bolszewickiej rzeczywiście on pisał własną ręką, gdy pewnego razu nocowali w jednej chacie wiejskiej.

„Spałem w sieni przy progu — opowiadał — już po północy udałem chorego na czerwonkę i wypełznąłem przed chatę. Pod ścianą spał właściciel chaty, Polak. Po długich prośbach dał mi resztę swej żywności: pół kromki chleba i jedno jajko. Zaklinałem go, aby mi dał kawałek papieru i pożyczył ołówka. Ledwo się zdecydował, ponieważ bolszewicy za porozumiewanie się z żołnierzem polskim, choćby niewolnikiem, rozstrzeliwali bez sądu. Napisałem przy świetle księżyca kartkę, o której powiadacie, żeście ją widzieli...?! I to w brewiarzu u X. Biskupa?!!!"

Opowiadanie toczyło się dalej, jak armja bolszewicka musiała przejść do Prus koło Janisborga, jak z nią Stach znalazł się w niewoli niemieckiej, jak ich obdzierano nawet z bielizny, jeśli była jeszcze cała, jak ich bito po twarzy, jak ludność podmówiona przez Niemców rzucała na nich kamieniami, błotem, kijami, jak ich żywiono na morzu umyślnie słonemi śledziami i t. d., i t. d., jak Polacy w Niemczech zawiązali komitet opieki i dostarczyli im nieco ubrań, w których przyjechali. I byłby opowiadał kto wie jak długo, gdyby nie był przyszedł do sypialni Ksiądz Prefekt Pendracki.

Stanął on w otwartych drzwiach i rzekł: „Jutro będziecie świecić, ile wam się będzie podobało, ale będziecie mieszkać tam, gdzie się każdemu będzie podobało". Sytuacja dla każdego z nas była jasna. Za niezachowanie milczenia i palenie światła mieliśmy opuścić Zakład. W momencie zorjentował się Stach i wysunął się naprzód, przyjmując winę na siebie. Nie poznał go X. Prefekt i zapytał jak się nazywa i co tu robi. Wówczas Stach wymienił nazwisko i wyjaśnił, że wraca z niewoli i przyszedł prosić o ubranie, bo jeszcze dziś chce widzieć matkę i nie dba o to, czy go władze wojskowe ukarzą aresztem za opuszczenie oddziału, czy też nie.

Na to oświadczył X. Prefekt, że na przyjęcie takiego gościa powinno się palić dwie lampy, nie jedna tylko i że gotów jest w całym domu zapalić światło, jeśli tego potrzeba. Chciał zadysponować jeszcze jedną herbatę, lecz okazała się zbyteczną. Zganił mnie tylko, że nie zgasiłem lampy w kaplicy. Pobiegłem spełnić rozkaz. Zawróciłem jednak z drogi, ponieważ zobaczyłem przez okno, że X. Biskup W. klęczał na środku w ławce i modlił się.

Dobiegała już północ. X. Prefekt odprowadził Stacha na stację, kupił mu bilet i wysłał go „do mamy".

. . . .

Dziś po latach przeszło 13-tu żywo staje mi w wyobraźni i pamięci Biskup - asceta, który bardzo często wracał do swego mieszkania przez kaplicę... Zwłaszcza wieczór pożegnalny przed wojskiem, i noc po przyjeździe Stacha pozostawiła wrażenie... niezapomniane.

Wśród ludności z okolic Tuchowa jest przekonanie, że modląc się za spokój duszy śp. Księdza Arcybiskupa Wałęgi na jego grobie, tam w Tuchowie, można wyprosić dla siebie i dla drugich niejedną łaskę. Charakterystyczną notatkę w tym względzie umieścili OO. Redemptoryści w jednym z ostatnich numerów „Chorągwi Marji".

Mortuus adhuc loquitur...

Łękawica k. Tarnowa. *X. Feliks Kokoszka.*

INSTYTUT „MARIANUM" W WILNIE

(Dokończenie).

Nie można tu nie podkreślić, że istota ślubów Jana Kazimierza stanowi i do obecnych naszych potrzeb najlepiej zastosowany program, tak, że gdyby naród cały w wykonaniu jego czynny zechciał przyjąć udział, odrodzenie nasze w duchu dziejowego posłannictwa, zostałoby niebawem dokonane. Śluby te bowiem były i są przymierzem między Bogiem i narodem naszym, a od zachowania tego przymierza zależy bezwzględnie nasza przyszłość.

Apostolstwo „Marianum" żywem słowem jest skierowane do urządzenia misyj i rekolekcyj zamkniętych, odczytów i referatów, zaś akcja prasowa do rozpowszechniania wśród najszerszych warstw katolickich i niekatolickich własnych i obcych wydawnictw licznych, bardzo tanich i interesujących książek, modlitewników, czasopism, broszur, ulotek i t. p., pisanych przez fachowców, a wyjaśniających w sposób najprzystępniejszy najważniejsze zagadnienia nauki katolickiej, liturgji, praktyk religijnych, hagjografji, historji oraz kwestyj społecznych.

Działalność Instytutu „Marianum", jakkolwiek życie i praktyka niejedno jeszcze może zmienić i uzupełnić, ma polegać na dążeniu do uświątobliwienia swych członków oraz na organizowaniu i prowadzeniu mniejwięcej następujących dzieł:

a) działalność literacka, produkcja druków, możliwie we własnych zakładach graficznych;

b) kolportaż wydawnictw własnych i obcych, prowadzenie półek kościelnych z książkami, kiosków, a nadto rozpowszechnianie druków t. zw. sposobem okrężnym od domu do domu, od wsi do wsi, po biurach, fabrykach, a także w pociągach, autobusach i t. p.;

c) zakładanie i prowadzenie drukarń wydawniczych, księgarń, czytelń, szkół, kursów i innych ognisk życia katolicko-społecznego i oświatowego.

Członkowie Towarzystwa poświęcają się nadto wszelkim dziełom parafjalnym, pod kierownictwem duszpasterzy: pracą w Akcji Katolickiej i stowarzyszeniach, patronaty, dobroczynność, domy parafjalne, kolportaż prasowy, obsługa kościołów, ochronki, a także pierwsza pomoc i opieka nad chorymi tak w domach prywatnych, jak i w szpitalach.

W Instytucie Maryi Niepokalanej, osobny oddział, niejako sztab generalny, ma tworzyć „Academia Mariana". Należeć do niej mogą członkowie Instytutu, profesorowie, uczeni, literaci, artyści, malarze, rzeźbiarze, budowniczowie, artyści teatralni, filmowi i t. p. Głównym celem Akademji jest krzewienie kultu Bogarodzicy i świętych patronów naszych, zwłaszcza za pośrednictwem nauki, literatury i sztuki.

Prof. Dr. Ludwik Posadzy podaje na ten temat następujące uwagi w artykule „Ostatnia deska ratunku", drukowanym w „Przewodniku Katolickim" z Wszystkich Świętych 1933 r.

Pewien lekarz, wszedłszy do sali operacyjnej, w której czekali na niego studenci, zapytał, kogo z obecnych pacjentów uważają za najniebezpieczniej chorego. Gdy się jeszcze zastanawiali nad odpowiedzią, ukazał chorego, którego muchy obsiadły, a on im się wcale nie opędzał. Ten jest prawie beznadziejny — zauważył lekarz.

Z dzisiejszą ludzkością ucywilizowaną ma się podobnie, jak z tym ciężko chorym. Nie broni się wcale, albo broni się za słabo, aby się opędzić złu, które ją ze wszystkich stron atakuje.

Na tę wielką chorobę naszych czasów zachorowała i Polska, a Pius XI w przemówieniu do narodowej pielgrzymki polskiej, zalecił nam ostateczne lekarstwo, gdy powiedział, że „należy modlić się i błagać pomocy nieba, gdyż nieraz mieliśmy przykłady, że starania ludzkie zawodzą".

Nadeszła w dziejach naszych chwila rozstrzygająca, w której ważą się nasze losy. Z głębokich pokładów duszy narodu musi wyróść owoc, który wypielęgnuje kościół katolicki. Warto przypomnieć, że już tysiąc lat temu niemiecki kronikarz Helmold podnosi religję jako największą siłę w Słowianinie: „Uczucie religijne u Słowian — pisze — rozwinęło się najdelikatniej. Duchowieństwo kierowało wszystkiem, wpływ Boży w rządzie, we wszystkich stosunkach życia stanowczo przeważał. Król przy kapłanie mało miał znaczenia. Król i lud ulegali na jedno skinienie kapłana. Religijność stanowiła tło słowiańskiej duszy.

Ten sąd Niemca potwierdza Adam Mickiewicz w wykładach paryskich i mówi: „Godna to uwagi, że ilekroć powstała masa narodu polskiego, zawsze jej chorągiew niosła ręka kapłańska". Dzierży tę chorągiew X. Kordecki w obronie Częstochowy, dzierży X. Marek Karmelita na czele Konfederatów Barskich, dzierży X. Skorupka przeciw bolszewikom.

Dziś tę chorągiew ujmuje w ręce Episkopat Polski, skupiając naród dokoła stolicy Królowej Polski. Rozlega się po całym kraju głos o kanonizację polskich patronów. Kościół pragnie oczyścić atmosferę i wonią świętości napełnić całą Polskę. Wszyscy jednogłośnie wołają o kanonizację Królowej Jadwigi, Matki Marchockiej, Karmelitanki, Andrzeja Boboli, Jezuity, Stanisława Papczyńskiego, Marjanina, Rafała Kalinowskiego, Karmelity, Matki Malczewskiej, Brata Alberta, Ojca Honorata, Ojca Bernarda Łubieńskiego i wielu innych, którzy poumierali w opinji świętości.

Zasługi świętych patronów to kapitał najczystszemi rękami uzbierany i złożony w banku niebieskim. Jego waluty moce piekielne nigdy nie obniżą, a procenty, jakie ten kapitał odrzuca, idą w miljony.

Szafarką tego banku niebieskiego jest Królowa Korony Polskiej, a zarazem Królowa Wszystkich Świętych. W tej dzisiejszej wielkiej ofenzywie Kościoła Katolickiego spełni się przepowiednia Henryka Sienkiewicza, który pisał: „Choć wszystkie zda się cnoty polskie zginęły wśród nas, pozostała jednak cześć dla Maryi i na niej jak na fundamencie resztę cnót odbudujemy już w wolnej ojczyźnie naszej".

Skarżymy się często na brak historji polskich świętych, polskich działaczy i działaczek, polskich misjonarzy i tych wszystkich, którzy w ostatnich naszych już czasach zeszli z tego świata „in odore sanctitatis". W tem tkwi może przyczyna małej czci dla własnych patronów, których brak zarzuca nam podobno zagranica... O kandydatów na świętych pytać dziś trzeba nie tylko w zakonach. Już nasz młodziutki Instytut otrzymał od biskupa przemyskiego, Ks. Anatola Nowaka, niedawno zmarłego w opinji świętości, Imprimatur na druk żywotu współzałożyciela „Marianum", wspomnianego już wyżej Ks. Kan. Aleksandra Pawłowskiego, cichego wiejskiego plebana, którego „Kronika Diecezji Przemyskiej" porównuje z świętym Proboszczem z Ars.

Ten wielki czciciel Maryi, pierwszy kapłan i współzałożyciel T-wa Maryi Niepokalanej Królowej Polski będzie — da Bóg — nietylko Patronem i Orędownikiem dla wszyskich członków „Marianum", ale także Patronem pasterzy całego ludu polskiego, jakim dla Francji jest Św. Jan Vianney.

Polski don Bosko, zakonodawca polskiego zakonu Bronisławitów od św. Michała, Ks. Bronisław Markiewicz, zmarły w Miejscu Piastowem w 1912 r. w jednym z ostatnich swoich artykułów, pisanych przed śmiercią, więc jakby w testamencie, tak pisał: „... poetów naszych, kaznodziei naszych, zwłaszcza tych, którzy na wzór proroków i apostołów nietylko przemawia ją do pojedynczych parafij, ale do całego narodu, i innych pisarzy naszych wykładać będą w oryginale na pierwszych uczelniach świata. I zasiędą stolce nauczycielskie mężowie z narodu naszego po różnych miejscach na świecie, my otrzymamy niezawisłość polityczną i zasłyniemy więcej, aniżeli kiedykolwiek przed laty"... Czyż już dlatego samego nie warto opracowywać życiorysów naszych świętych z uwypukleniem szczególniejszych ich zasług reformatorsko-społecznych? Wszak każdy z nich był odnowicielem i sumieniem swych czasów. Nasi Patronowie mieliby większy wpływ na nasze życie, gdybyśmy ich lepiej znali...

Sztuka nasza religijna wciąga coraz więcej do swej służby talenty artystyczne. Ci ludzie nie mają się jednak gdzie wypowiedzieć. Ileż u nas żywiołowych, niewyzyskanych zdolności w tym kierunku. Malarstwo, rzeźba, film, teatr. Nasze sanktuarja marjańskie, święci, kandydaci na świętych czekają, aby ich Polska i zagranica widziała, a my tymczasem obrazków lepszych, kart pocztowych i t. p. u siebie wykonać nie umiemy, czy nie chcemy...

Wspomniany już prof. Posadzy z Poznania pisze do Instytutu podając projekt, aby w statutach swoich, jako pełnienie ślubów narodowych, „Marianum" postawiło jeszcze jeden punkt, że do zadań jego należy: inicjowanie i współudział w budowie świątyń, różnych zakładów i dzieł użytecznych pod wezwaniem Niepokalanej Królowej naszej, świętych Patronów Polski i wielkich w narodzie. Przedsięwzięcia te radzi prof. Posadzy realizować przez członków i domy Instytutu przy pomocy okolicznego ludu — jak niegdyś kopce sypali wszyscy Krakusowi, Wandzie, Kościuszce.

W 1904 r. odbył się we Lwowie wielki Kongres Marjański. Na zakończenie, ś. p. Ks. Arcybiskup Bilczewski, którego Pius X. nazwał „największym biskupem jego pontyfikatu", zamykając obrady, w przedziwnej przenikliwości wyraził nadzieję, że następny ogólnokrajowy Kongres Marjański odbędzie się już w wolnej Polsce i prawdopodobnie w Wilnie, w tem Wilnie Ostrobramskiej Panienki Najśliczniejszej, które ma tyle ulic poświęconych nawet nie Polakom, niema natomiast pięknej ulicy „Najświętszej Panny", placu Marjackiego — choćby tam w okolicach Bazyliki z prochami królów naszych, gdzie przez tyle lat dominowała Katarzyna II. Czyżby nie znalazło się miejsce na monumentalną statuę Najśw. Panny za cud oswobodzenia Wilna...?

O wielkim Kongresie Marjańskim nietylko ogólnokrajowym, ale ogólno-słowiańskim w Wilnie, tej marjańskiej twierdzy najdalej na wschód wysuniętej i północ — wartałoby pomyśleć o Akademji Marjańskiej.

Tych kilka szkiców, rzuconych jako materjał do rozważań przy budowie ustaw, napewno wystarczy aby się zorjentować jak wielkie i wspaniałe zadania ma przed sobą „Academia Mariana" służąc Maryi Niepokalanej".

Już przy pierwszych pracach organizacyjnych zwracano uwagę organizatorom, że bardzo wiele jest już zrzeszeń w Polsce, które próbowały sił swoich w akcji prasowej i propagandowej i nie wiele dało się zrobić. To prawda. Apostolstwo prasy katolickiej, a zwłaszcza dziennikarstwo to wielka i bardzo trudna rzecz. Tu też był powód, dla którego organizujące się „Marianum" odrazu postawiono na innych niż dotychczas zasadach.

Okazało się bowiem nie poraz pierwszy, że przy tego rodzaju pracy apostolskiej, przy tak szerokich i wzniosłych celach, trzeba było w wypróbowanych instytucjach kościoła szukać pomocy i oparcia. Dokonane próby zawiodły do wniosku, że tym, co chcą się poświęcić dla dobra drugich w chaotycznym i leniwym świecie potrzeba w pierwszym rzędzie wewnętrznego przygotowania i wyrobienia. Chcąc liczyć na obowiązkowość współpracowników, trzeba oprzeć organizację na dyscyplinarnej surowości reguły zakonnej dla członków czynnych czyli zakonnych.

W „Marianum" żyją oni z pracy własnych rąk, ubogo ale schludnie, odpowiednio do swej pracy i obowiązków. Cały Instytut ożywia duch Św. Franciszka z Assyżu, którego regułę umieszczono na czele ustaw. Najprostszą jednak, a zarazem najwymowniejszą syntezą ducha „Marianum" to imię Maryi. Idąc jej śladem zgodnie z duchem franciszkańskim kontemplację łączy z życiem czynnem. W modlitwie szukają członkowie błogosławieństwa do swej pracy apostolskiej, a w apostolstwie Królestwa Bożego.

Nie bez przezorności, obok członków czynnych (zakonnych) powołuje „Marianum" drugą kategorję członków t. zw. zwyczajnych. Ci ostatni nie obierają pracy w Instytucie za wyłączne powołanie życia, ale z zewnątrz, stale lub przygodnie — współpracą — zaofiarowaniem wolnego czasu lub też materjalnemi datkami wspierają dążenia i cele Towarzystwa. Mogą być jednakowoż członkowie zwyczajni (świeccy) niemający innych obowiązków, a poświęcający się jak członkowie czynni wyłącznie Towarzystwu. Mają oni swój odrębny regulamin, mieszkają w domach Towarzystwa, wspomagając członków czynnych w ich rozlicznych pracach i zajęciach.

Dobre chęci wielkiej rzeszy ludzi uczynnych w Polsce, tak niewiast jak i mężczyzn, a także młodzież, gotowych z całą energją oddać się pracy katolicko-społecznej, byle pod umiejętnem kierownictwem, zużytkować można na każdym kroku, zwłaszcza w apostolstwie prasy katolickiej. Nastały bowiem czasy, że elicie katolickiej trzeba pójść z dobrą nowiną od domu do domu, trzeba nawet wyjść na ulice, aby zdobyć wyznawców dla Prawdy, składając w ten sposób dowody odwagi cywilnej i żarliwości apostolskiej. Poza wymienionymi członkami, „Marianum" ma jeszcze członków wspierających, honorowych i fundatorów. Bliższe szczegóły o nich w ustawach Towarzystwa.

Większość ludzi dzisiejszych swoją poranną medytację odprawia z dziennikiem w ręku. Że z niego większość czerpie swoje poglądy i swoje zasady w postępowaniu codziennem, to nie trudno przewidzieć. Jak wielki wpływ wywrą na czytelników szerokosiężne wskazania obecnego Ojca św. Piusa XI, rzucające w jego encyklikach potężną smugę światła na splątane prasą kłębowisko współczesnych zagadnień! Kto wie, czy jedna szpalta, podana przez apostołkę lub apostoła prasowego gdzieś w pociągu lub autobusie, nie sprowadzi do Kościoła tysięcy dusz, spragnionych prawdy.

Narazie faktem jest, że dwa obozy, dwie potęgi — dobra i zła — stanęły oko w oko. Dwie ręce wyciągają się po dusze ludzkie — głównym terenem rozstrzygającym ich walkę będzie prasa!

Nasze zwycięstwo zawisło od tego, czy nasze modły i ofiary potrafią zdobyć się na wielką prasę katolicką, bowiem dzisiejszy świat zmaterjalizowany prędzej nawróci się słowem drukowanem niż mówionem...

Przeszło tysiąc lat temu jak niewierni zdobyli ziemię świętą. Potrzeba wzbudziła całe zastępy natchnionych kaznodziejów, nawołujących do krucjat. Powstały zakony rycerskie, — aby mieczem odebrać ziemię świętą Muzułmanom. Sam Papież stanął pośród królów, książąt i rycerstwa i zagrzewał tak ogniście do walki, że ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk: „Bóg tak chce!"... Bóg tak chce!...

Za naszych czasów powtarza się to samo tylko w inny sposób. Bóg tak chce... abyśmy w myśl ślubów Jana Kazimierza, pod błękitnym sztandarem Niepokalanej Królowej Polski, wśród zuchwałych ataków, miotanych przez złą prasę i złą propagandę na wszystko co dobre i święte na niebie i na ziemi, pełnili czyn dobry — apostolski, rozbudzając sumienia, ożywiając wszystkich jednym duchem i jedną wolą do stworzenia wielkiej i potężnej prasy katolickiej.

Niechże przez Instytut „Marianum", organizujący się u stóp Ostrobramskiej Panienki Najśliczniejszej, mnożą się zastępy wiernych, którzyby przez czytanie i popieranie prasy katolickiej, stanęli w szeregach rycerzy Chrystusowych — stali się apostołami królestwa Bożego i szermierzami za najwyższe ideały ludzkości, bo wszakże według przepięknych słów Tertuljana „przeciw publicznym nieprzyjaciołom prawdy, każdy człowiek powinien być żołnierzem" (Apol. ad Gent cap. 2). *T. Birecki.*

PS. Adres: Instytut „Marianum", WILNO — ul. Metropolitalna 1."

X. K. WAIS — PARAFJANIN KLIMKÓWKI

Od Redakcji. Jako uzupełnienie art. pt.: Hołd pamięci X. K. Waisa (z poprzedniego numeru G. K.) podajemy dzisiaj dwa pisma X. Kulczyckiego, a zarazem prosimy PT. Czytelników, by zechcieli łaskawie pod adresem naszej Redakcji nadsyłać na piśmie swoje wspomnienia o ś. p. X. Waisie, odpisy listów jego i wogóle wszystko, coby mogło przydać się do uzupełnienia biografji X. Waisa.

Laudemus viros gloriosos — to wezwanie. Sapientiam ipsorum narrent populi — przez mowy, pisma — wykonanie wezwania. Skutek: Et laudem eorum nuntiet Ecclesia...

1. Garść wspomnień

z ostatnich lat i chwil życia ś. p. X. Prałata Prof. Kazimierza Waisa — napisał naoczny świadek proboszcz Klimkówki *X. Władysław Kulczycki.*

Ciężkie były ostatnie 3 lata życia śp. X. Prałata Waisa. Słusznie też powiedział w pogrzebowej mowie X. infułat St. Momidłowski, iż dał mu Bóg poznać za życia najwyższą filozofję znajomości Boga i duszy ludzkiej i inne filozofje życia, lecz śp. X. Prałat nie poznał jeszcze jednej filozofji. Więc dał mu Bóg poznanie i tej filozofji, filozofji cierpienia. Zesłał nań ciężką niemoc — ogólną sklerozę, która najwięcej zaatakowała nogi jego i na 3 lata przykuła go do łoża boleści, jak również mózg, którym całe życie Bogu służył.

Śp. X. Prałat cierpiał bardzo — cierpieniem ofiarnem. Przyszedł częściowy zanik pamięci, niemożność przeczytania czegokolwiek, tak, że zdany był tylko na wiadomości ze świata podawane mu przez jego proboszcza.

Chodziłem też do jego willi w Klimkówce codziennie, podając mu do wiadomości różne najważniejsze zdarzenia światowe, a zwłaszcza polskie. Żywo interesował się ruchem religijnym — bolał nad uciskiem Kościoła — w czem widział rękę masonerji, a ból swój we łzach zamykał. Radował się triumfem Kościoła, państwem watykańskiem, encyklikami Papieża; interesował się wiadomościami z różnych miejscowości włoskich, które osobiście znał. Lubiał też często oglądać albumy Ziemi świętej, miast i muzeów i przy każdej fotografji miał coś do powiedzenia.

Interesował się diecezją przemyską, w której rozpoczął swą pracę, żywo zajmował się księżmi znajomymi, najczęściej zaś wspominał kolegów swoich z uniwersytetu jak również i uczniów.

Byłem nieraz w prawdziwym kłopocie, gdy chciał coś o którymś z księży powiedzieć a zapomniał nazwiska, którego i ja mu podać nie umiałem — bo nieznałem. Dlatego też musiałem zbierać wiadomości z diecezji lwowskiej, by móc bodaj z nazwisk poznać księży lwowskich i w razie potrzeby dopomóc jego pamięci. Zaprenumerowałem też jedną z gazet lwowskich, skąd czerpałem dla niego wiadomości tej diecezji.

Najwięcej jednak interesował się życiem parafji w Klimkówce. Codziennie składałem mu sprawozdania z każdego ruchu w parafji, co go bardzo zajmowało. W krótkich zdaniach chwalił lub ganił.

Przed kilkoma laty zwolniony z obowiązku odmawiania brewiarza, bolał nad tem bardzo, że nawet koronki sam odmówić nie mógł i miał z tego powodu wielkie skrupuły, o których ze łzami w oczach mówił. Zaledwie potrafiłem mu wytłumaczyć wspólnie z X. dziekanem, że ad impossibilia nemo tenetur. Codziennie jednak odmawiał ktoś z rodziny przy nim różaniec. Regularnie co dwa tygodnie czasem i częściej przystępował do spowiedzi tylko przed swoim proboszczem i nazajutrz przyjmował Komunję św. Ostatnią Mszę św. odprawił w domu 8 grudnia 1931 r., a później już nie mógł. I dlatego co 2 tygodnie odprawiałem na jego intencję Mszę św.

W ostatnim roku życia udało nam się nakłonić go do wyjazdu na spacer. Pierwszą przejażdżkę na wózku skierował do kościoła, drugą „z wizytą" na plebanję, trzecią na cmentarz do grobu swoich rodziców, dla których był najlepszym synem.

Ostatni raz pojechaliśmy razem ze Mszą św. na św. Antoniego a więc niespełna miesiąc przed śmiercią — do drugiego kościółka w lesie, w którym znajduje się cudowny wizerunek P. Jezusa na krzyżu, słynący łaskami od XIV wieku, a do którego ś. p. X. Prałat miał szczególne nabożeństwo. Z największą pobożnością wśród płaczu wysłuchał tam Mszy św. na swoją intencję odprawionej przez proboszcza, przyjął Komunję św. Zaś 2 tygodnie przed śmiercią kazał się zawieść na cmentarz do swego grobu, który dla siebie przed 3 laty zbudował.

Śp. X. Prałat otoczony był przez cały czas cho-

roby troskliwą opieką swej rodziny, siostrzenic i siostrzeńców — których bardzo kochał — i którzy i jego kochali i każde jego życzenie spełniali. Ostatnią zaś jego ziemską radością przed śmiercią było to, że zobaczył swojego siostrzeńca, który po I r. teologji przyjechał na wakacje z Przemyśla w sutannie jako kleryk.

Swoich proboszczów w Klimkówce jako parafjanin dobry i przykładny uważał za swoich przełożonych. Dał większą sumę pieniędzy na odnowienie pomnika X. Proboszcza Burdy, za którego czasów postawiono kościół parafjalny (1845) i chciał leżeć na cmentarzu obok X. proboszcza Jakla († 1905).

Do ostatniego swego proboszcza odnosił się z największą życzliwością i miłością, przyjmował go uroczyście po kolendzie, na święta i na imieniny w otoczeniu rodziny.

Nigdy nie skarżył się na swoje cierpienia — tak moralne jak i fizyczne, które wielkie były widocznie — prawdziwie ofiarne. — Zapytany przezemnie czy mu co dolega, nigdy nie odpowiedział wprost, że cierpi, a tylko, że prosi Boga o śmierć.

Wysłuchał go też Bóg dobry i na dwa tygodnie przed śmiercią zesłał nań właściwą przyczynę śmierci: skrzep krwi pod kolanem i ogólne zakażenie krwi.

Widziałem, że koniec się zbliża, to też na 4 dni przed śmiercią zaproponowałem mu przyjęcie ostatnich Sakramentów św., na co się zaraz zgodził. Z największą świadomością i pobożnością przyjął ostatnie św. Sakramenta we czwartek i odtąd już oczu nie otwierał. Zasnął cichutko w nocy z niedzieli na poniedziałek, pochowany na cmentarzu w Klimkówce we czwartek dnia 12/7 br. przy udziale czterech XX. Biskupów i stu kapłanów. — Tak tedy opuścił ten świat kapłan zacny, uczony wielki, parafjanin przykładny prawdziwie — anima candida. — R. i. p.

2. Pożegnanie śp. X. Prałata Waisa

na cmentarzu przez ostatniego Jego proboszcza X. Władysława Kulczyckiego (w skróceniu).

...Stojąc tu dzisiaj przed Wami nad otwartym grobem, gotowym na przyjęcie drogich zwłok Wielkiego Kapłana — naszego rodaka — jako jego ostatni proboszcz czuję się niejako powołanym do tego, bym dał świadectwo prawdzie. Żegnam go bowiem imieniem jego rodaków i imieniem ostatnich jego proboszczów, których tutaj jest 3 na cmentarzu — czwarty zaś spoczywa już w grobie tuż obok jego mogiły. A pragnę podkreślić jeden szczególnie rys.

Śp. X. Prałat czuł się naprawdę moim parafjaninem. Przedemną tylko jako przed swoim proboszczem pragnął odsłaniać swą duszę w Sakramencie pokuty, prosił, by nie zszedł z tego świata bez opatrzenia Ś. Sakramentami przez swego proboszcza. Choć wielki, chciał się czuć małym i podlegać we wszystkiem swemu proboszczowi.

Z proboszczem też swoim odczuwał wszelką radość z dobrego stanu parafji i wszelki smutek i ból, jaki dzisiejsze pasterzowanie ze sobą niesie.

Pragnął też tego, by ta parafja, która go wydała, przytuliła jego ciało na wieczny spoczynek. O bo on naprawdę ukochał swą wioskę rodzinną! Ukochał oba kościółki w parafji, ukochał te pola i góry klimkowieckie a przedewszystkiem ukochał was moi parafjanie jako rodaków swoich. A miłość ta była niecodzienna, niezwykła, miłość na miarę miłości Bożej. Jak Chrystus ukochał Jerozolimę Swoją, że na jej widok zapłakał łzami ludzkiemi, tak on kochał swoje miejsce rodzinne.

W czasie długoletniej choroby codziennie zdawałem mu sprawozdanie, co się w parafji dzieje: kto zdrowy, kto chory, kto potrzebujący — o każdego się pytał, każdego pamiętał. Takiego ukochania swej wioski rodzinnej i swoich rodaków — naprawdę — nie widzi się często. I dlatego miłość tą nazwałem niezwykłą, niecodzienną, miłością na wzór miłości Bożej.

Dlatego też chociaż śmierć jego budzi tak wielki żal u wszystkich, to przedewszystkiem staje się ciężką i smutną dla jego proboszcza i dla was drodzy rodacy!

Toteż żegnając dziś poraz ostatni śp. naszego rodaka, zda się nam wszystkim, że ta trumna nad którą stoimy jest w tej chwili jego ostatnią amboną. Wołał on do was głosem silnym niejednokrotnie w kościele, wyciskał łzy z oczu waszych słowem Bożem, dziś woła on do was rodaków poraz ostatni z tej trumny już pozagrobowym głosem: O bracia rodacy! nie lękajcie się śmierci, ale lękajcie się grzechu! bo tylko grzech jeden śmierć waszą straszną uczynić może! Dopóki tętno serca waszego bije tak żyjcie, aby was śmierć nie zaskoczyła umarłych na duszy. Bowiem mówi Duch św. „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają". To są ostatnie słowa moje do was, to ostatnia moja rada, to ostatnie do was upomnienie.

. A do tych słów łączę i przesyłam wam ostatnie pożegnanie moje. Żegnam was bracia kapłani, a przedewszystkiem was proboszczowie moi i dziękuję wam za wszelką dla mnie usługę i troskę o duszę moją i zaopatrzenie jej na drogę wieczności.

Żegnam was bracia rodacy, wśród których ostatnie moje lata przeżyłem i dziękuję wam za wszelką dla mnie życzliwość.

Żegnam i ciebie rodzino moja — i dziękuję ci za wszelkie starania o mnie — za te nieprzespane noce i łzy twoje serdeczne. A szczególnie do ciebie Siostrzeńcze mój Księże Kleryku odzywam się z tej trumny i wołam: „Pójdź za mną i bądź naśladowcą moim, jakom i ja Chrystusów"!

Ale już czas, aby tę trumnę czarnej oddać ziemi.

A więc i my żegnamy cię przezacny Kapłanie i nasz rodaku!

Żegna cię cała Klimkówka — parafja twoja. Klimkówka dumną i szczęśliwą się czuje, że twoje zwłoki mieć będzie na swojej ziemi.

Niechaj cię szum tych płaczących brzóz i świerków cmentarnych kołysze do snu wiecznego — niechaj te góry strzegą twego grobu — a Boże ptaszęta śpiewają ci pieśń Bożą, jaką za życia ukochałeś!

Odpoczywaj po trudach na naszym cmentarzu — a my się powoli do ciebie schodzić tam będziemy.

Światłość wiekuista niechaj ci świeci na wieki, Amen.

Wzmożona walka z religją w Sowietach

Rok 1934 zaznaczył się jeszcze większem prześladowaniem religji przez czerwonych dyktatorow, bowiem Komitern wszczął energiczną kampanję propagandy ateizmu. Jak wiadomo, w roku bieżącym ma się odbyć w Moskwie światowy kongres komunistycznej Międzynarodówki. Zjazd ten niewątpliwie przyczyni się do jeszcze większego prześladowania nieszczęsnej garstki kapłanów pozostałych dotąd na terenie sowieckim, oraz tych wszystkich, którzy w dalszym cią-

gu oddają cześć Bogu. Ale nie tylko w samej Rosji daje się zauważyć wzmożona akcja bezbożnicza; rozpościera się ona również i na inne państwa, w pierwszym rzędzie na Francję oraz na Stany Zjednoczone. Zapewnienia Litwinowa, objeżdżającego na początku roku bieżącego Europę i Amerykę, że Rosja bynajmniej nie prześladuje dziś religji, pozostawiając jej całkowitą swobodę, nie odpowiadają rzecz prosta istniejącemu stanowi rzeczy. Świadczy o tem najlepiej fakt, że natychmiast po powrocie tego dygnitarza do Sowietów, rozpoczęły się znów masowe prześladowania i akty gwałtu na osobach kapłanów zarówno katolickich, jak i innych wyznań. Święta Bożego Narodzenia jak i Wielkiej Nocy były okazją dla władz bolszewickich do rozwinięcia na szeroką skalę zarysowanej systematycznej propagandy bezbożniczej, wyrażającej się przedewszystkiem w organizowaniu wystaw antyreligijnych, w zamykaniu kościołów i zamienianiu dotychczasowych świątyń na muzea bezbożnicze. Pisały i piszą o tem pisma wszystkich niemal narodowości. Zresztą najlepsze świadectwo przynosi sama prasa sowiecka, która (jak n. p. specjalne pisma bezbożnicze „Bezbożnik" i inne) szczyci się tą działalnością ateistyczną. Wystarczy zrobić pobieżny przegląd tych pism, by utracić iluzje tak usilnie podtrzymywane przez sympatyków bolszewickiego regime'u, co do „nieszkodliwości" zarządzeń i działalności GPU, Kominternu i innych władz czerwonej Rosji. Wydawnictwa te stanowią niejako oficjalną pieczęć na działalności propagującej doktryny bolszewickie. Jednem z najbardziej znamiennych jest dzieło Łukaczewskiego, wydane w Moskwie nakładem rządowego wydawnictwa antyreligijnego, p. t. „Marksyzm i Leninizm: ateizm wojujący". Oto parę wyjątków z tej książki: „Materjalizm jest nieubłaganym wrogiem religji"... „Marksyzm i Leninizm, są to teorje o wojującym ateiźmie. Rewolucyjny proletarjat, walczący o triumf socjalizmu, nie może nie walczyć z religją"...

Drugą charakterystyczną publikacją sowiecką jest inne dzieło tegoż Łukaczewskiego p. t. „Nowy podręcznik antyreligijny", w którym czytamy takie oto zdania: „Należy umieć walczyć z religją — oto hasła marksyzmu — leninizmu". „Partja ploretarjacka walczy z religją i wymaga takiej walki od każdego komunisty". „Antyreligijny front jest jednym z odcinków ogólnego frontu proletarjackiego w walce o socjalizm". „Partja komunistyczna zawsze walczyła z religją. Władze sowieckie, jako władze robotnicze, również walczą z religją. Szkoła sowiecka tworzy wychowanie antyreligijne, prasa, kinematograf, radjo, literatura sowiecka walczą również z religją". „W ZSSR posiadamy przeszło 400 Kołchozów antyreligijnych". „Walka z religją winna być usilnie wzmożona w ciągu drugiej piatiletki".

W podobny sposób odnoszą się do religji i inne wydawnictwa sowieckie perjodyczne, świadcząc tem samem, że mimo zapewnień Litwinowa, Stalin bynajmniej nie zaniedbuje akcji bezbożniczej, uważając ją za podwalinę systemu bolszewickiego.

Czy wychodźtwo polskie powinno mieć swoje zdanie o tem, co się dzieje w Polsce? [1]

Osiem miljonów Polaków mieszka stale na obczyźnie, zagranicą, poza Polską. Tak nam mówi statystyka, tak nam mówią gołe cyfry. A te cyfry mają wymowę. Osiem miljonów, z czego więcej niż połowa tu w Ameryce. Jest to bezwzględnie potęga wielka... siła olbrzymia. Znaczenia tej siły nikt nam z pewnością nie zaprzeczy. Wychodźtwo polskie liczebnie siłę przedstawia wielką. A obok liczby ma ono wartość jakościową. W większości swojej składa się ono z jednostek silnych i przedsiębiorczych. Ludzie słabi nie emigrują. Na emigrację,, czy to po wolność, czy złote runo, czy tylko pracę, idą jednostki, które mają siłę być pionierami, idą najzdrowsi i najmocniejsi, odważni i pomysłowi. Jednostki słabe, mało aktywne, tchórzliwe, bierne zostają w domu. Jest niespożyta siła energji i siła woli już w samej zasadzie emigracji, która rzuca to, co było, aby za bary wziąć się z swym losem i wydrzeć lepszą dla siebie przyszłość gdzieś na nieznanej sobie obczyźnie. Polak wychodźca na emigracji jest ambitniejszy i wartościowszy, niż Polak w kraju. Jest on pionierem, jest awangardą, jest posterunkiem polskości w świecie na tej placówce, co się posuwa nie wtył, lecz naprzód.

Jest moc zaklęta w wychodźtwie polskiem na emigracji. W tę moc należy wczuć się i wierzyć. Tę moc należy wyzwolić z ciasnej zaściankowości miejscowych tylko zagadnień życia, a wprządz ją w rydwan polski ogólny uświadomienia narodowego polskiego wszędzie po całym świecie. W pełni poczucia nietylko swojej wartości, ale i użyteczności dla sprawy polskiej, emigranci polscy powinni zerwać z narzucaną im przez stronnictwa lewicowe z Polski ideologją bierności widza w sprawach ojczyzny tej swojej starej zamorskiej w kraju. Oczywiście Wychodźtwo w większości swojej już urzędownie nie ma praw w Polsce obywatelskich, bo już przyjęło obywatelstwo swe zagraniczne, względnie jak u nas, amerykańskie. Ale są związki jeszcze moralne, ideowe i różne inne. Tych z Polską jeszcze nie zerwaliśmy i nigdy pewno ich nie zerwiemy.

Wychodźca polski, przyjmując nawet obywatelstwo zagraniczne, nie traci jednak przez to kultury i krwi i ducha swego polskiego, a więc z tem wszystkiem nie traci również łączności jeszcze ze swoją starą ojczyzną, Polską. Los tej ojczyzny, Polski, tam w kraju wciąż się odbija i na nim echem, które go cieszy, albo też smuci i osobiście zbliska dotyczy i po honorze albo kieszeni nawet uderza. Dla emigranta polskiego nigdy nie może być obojętnem pytanie, co się dzieje w Polsce, kto nią rządzi, i jak nią rządzi, bo rządy w Polsce się odbijają i na wychodźcy źle, albo dobrze.

Świat dziś już nie jest zabity deskami. Wiedzą sąsiedzi dziś, jak kto siedzi. Wychodźca polski zagranicą, choćby i tu u nas w Ameryce, musi tłumaczyć się dziś każdemu za to, co dzieje się tam w ojczyźnie tej jego starej za oceanem. Niechże przynajmniej wie ten wychodźca i niech rozumie, co się tam dzieje i niech choć w miarę możności swojej wpływa, aby tam zawsze działo się dobrze. Nie jest w możności wychodźca polski wpływać sam przez się i bezpośrednio na to, co dzieje się dzisiaj w Polsce, lecz jest w możności się orjentować i mieć opinję swą i ją głosić. Głosić ją szczerze, otwarcie wszędzie, głosić ją zawsze i nie dlatego, by agitować, ale dlatego, aby być sobą i aby źle go nie zrozumiano i aby tam w Polsce, kto chce wiedzieć, jak my myślimy tu na wychodźtwie, ten mógł się łatwo o tem przekonać, mógł o tem wiedzieć.

Są bowiem w Polsce dzisiaj stronnictwa, które powołują się na wychodźtwo i na opinję naszą na

[1]) Artykuł ten był zamieszczony w „Przeglądzie Katolickim", wydawanym już od 9 lat w Waszyngtonie.

DO P. T. CZYTELNIKÓW. Redakcja prosi P. T. Czytelników o czynną współpracę n. p. w sprawach w tym numerze poruszonych: sprawozdania o przeżyciach podczas powodzi i o akcji ratunkowej (jakie potrzeby, sposoby?), wspomnienia o św. p. X. K. Waisie, sprawa religijna i wychodźtwo i t. d. Usilnie o tę współpracę prosimy.

---

wychodźtwie, a prawa żadnego na to nikt im nie dał.

Kto temu winien? Czy nie wychodźtwo? O tak! wychodźtwo...

Solidarne, zgodne, rozumne i narodową ideą polską w najczystszem jej pojęciu natchnione wychodźtwo polskie jest zapleczem dla Polski w świat wysuniętem i z opinją tego wychodźtwa instynktownie tam w Polsce chcianoby się nawet liczyć, ale my sami tu na wychodźtwie jesteśmy winni, że tej opinji nie wygłaszamy albo nie mamy.

Wodzowie ludu, duchowieństwo, dziennikarze i wogóle wszyscy ludzie myślący na wychodźtwie u nas w Ameryce, czas już jest wielki, aby się nad tem zastanowić...

Buenos Aires — miasto wybrane

(Od specjalnego korespondenta KAP-wej)

Wybór Buenos Aires na siedzibę tegorocznego Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego jest ze wszech miar szczęśliwy. Przedewszystkiem bardzo mało jest miast na świecie, któreby miały charakter ściśle międzynarodowy, jaki ma specjalnie tutejsza Metropolja.

Kościół katolicki ma tu mocną bazę, potężne wpływy, wspaniałą oświatową i kulturalną tradycję, szereg znakomitych nazwisk swych kapłanów w historji niepodległej Republiki, czem słusznie może się szczycić. Ze wzgędu na wielki przypływ obcych elementów ekstremistycznych Kościół może się opierać tylko na bardzo nielicznych narodowościach napływowych, do jakich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy Polaków, którzy w życiu Argentyny odegrali i odgrywają bardzo poważną rolę.

Roli tej jednak, jeśli chodzi o okres ostatniego półwiecza nikt nie umiał tak wyzyskać dla dobra samych Polaków dla dobra polskości wogóle jak Kościół katolicki przez swych kapłanów, z których jako najbardziej dla Kościoła i polskości zasłużonego należy wymienić X. Władysława Zakrzewskiego, proboszcza polskiej parafji w Buenos Aires, odznaczonego orderem „Polonia Restituta".

Zasługi tego sługi Bożego, wielkiego przytem patrjoty są tak piękne, jasne i wielkie, że się ukorzyli przed nimi nawet Argentyńczycy, zamieszczając w swej „Złotej Księdze Zasłużonych" portret i życiorys X. Władysława Zakrzewskiego. Obecnie X. Wł. Zakrzewski został wyróżniony przez JEm. X. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski i zaszczyconym powierzeniem mu misji zorganizowania Sekcji Polskiej tegoż Kongresu. X. Zakrzewski misję tę przyjął i zabrał się z miejsca do dzieła. Jako punkt wypadowy wybrał okres wielkanocny, urządzając rekolekcje w dzielnicach i miejscowościach czysto robotniczych, zamieszkałych przez element w przeważającej części bardzo nieprzychylnie nastrojony dla spraw religijnych.

I w tym wypadku nie zawiódł się nasz kapłan na swej znajomości psychologji polskiego wychodźcy. Bo oto nietylko polska kolonja tłumnie uczęszcza na te rekolekcje, lecz pociągała za sobą wielu Ukraińców, Litwinów i Czechosłowaków. W czasie tych rekolekcyj była prowadzona bardzo wydatna propaganda na rzecz Kongresu. W rezultacie rekolekcje te były imponującą, wspaniałą manifestacją polskości, która w tej formie najlepiej zadała kłam wrogiej nam propagandzie na tutejszym terenie, twierdzącej, że „polacco" to żyd, handlarz żywym towarem, to wszelki przestępca, to notoryczny komunista i bezbożnik. Polscy uczestnicy rekolekcyj sami swem licznem zjawieniem się na rekolekcje udowodnili tutejszemu światu, że Polacy, to jedni z najlepszych katolików, to najlepsi patrjoci, to najlepsi obywatele państwa, które im udzieliło gościny, dało pracę i chleb. I oto w ostatnim dniu rekolekcyj zgłasza się do X. Zakrzewskiego delegacja najwybitniejszych osób kolonji irlandzkiej z prośbą o nawiązanie bliższego kontaktu między katolikami Polakami i Irlandczykami. Kolonja irlandzka jest tu organizacją potężną, a jej członkowie zajmują najwybitniejsze stanowiska w tutejszych kampanjach, jak „Frigorifico" i t. p. które nie chciały dotychczas zatrudniać u siebie Polaków, twierdząc, że to notoryczni komuniści. Jedne rekolekcje wprowadziły zmianę poglądów a wślad zatem pójdą i realne pożyteczne konsekwencje dla naszych emigrantów. Zdawał sobie dobrze sprawę X. Zakrzewski ze znaczenia, jakie dla polskości będzie miał udział Polaków w rekolekcjach i na Kongresie.

Ta nieoficjalna ambasada katolicyzmu i polskości działa sprawnie i rozszerza widnokręgi i zasięg swej pracy z dniem każdym coraz bardziej. Już głosy tutejszej prasy coraz częściej mówią o życiu Polaków, jako katolików i szerzycieli kultury w Argentynie, wskazując na zasługi Polaków w stworzeniu z dzikiej puszczy dzisiejszego Misiones a wszak tam właśnie przez długi szereg lat X. Zakrzewski prowadził liczne polskie wychodźctwo do lepszej przyszłości, pouczał ich o Polsce, która kiedyś zmartwychwstanie, nauczał jak ją kochać należy przez miłowanie i zachowywanie polskiej mowy i wiary ojców. Budował szkoły, ochronki, kościoły, szerzył oświatę, podtrzymywał upadających na duchu, leczył ciała i dusze, był dla tych tysięcznych rzesz więcej niż ojcem. Świat katolicki zdaje sobie sprawę z tego, że nadchodzący Kongres Eucharystyczny to generalna mobilizacja sił zbrojnych Kościoła do walki z bezbożnictwem i deprawacją.

Dla nas Polaków-katolików nadchodzi wspaniały okres: zajęcia wobec świata jednego z najzaszczytniejszych miejsc na Kongresie pod godnem przewodnictwem JEm. X. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski oraz innych Księży Biskupów polskich, którzy przybędą na Kongres.

Sprawy religijne

Rekolekcje dla kaplanów na Śląsku. W diecezjalnym domu rekolekcyjnym w Kokoszycach p. Pszów (dawna Księżówka Śląska) odbędą się w roku bieżącym następujące serje rekolekcyj zamkniętych dla kapłanów: od 6 do 10 sierpnia; od 10 do 14 września; od 12 do 16 listopada

Zgłoszenia należy przesyłać do Sekretarjatu Rekolekcyjnego w Katowicach, ul. M. Piłsudskiego 20, tel. 345.-08.

Wysokie odznaczenie papieskie X. prałata Józefa Kłosa. W dniu 12. VII. br. J. Św. Papież Pius XI odznaczył X. prałata Józefa Kłosa wysoką godnością Protonotarjusza Apostolskiego.

Nowy dostojnik Kościoła urodził się w Lubaszu, w pow. Czarnkowskim roku 1870. Gimnazjum ukończył u Marji Magdaleny w Poznaniu w r. 1889. Święcenia kapłańskie odebrał w cztery lata później w Gnieźnie. Już w niespełna dwa lata po wyświęceniu obejmuje w 1895 r. redakcję świeżo powstałego tygodnika „Przewodnika Katolickiego". Na tem stanowisku pozostaje, z przerwą kilkuletnią w czasie wojny światowej, do dnia dzisiejszego. Jako redaktor Przewodnika Katolickiego bronił z wielką odwagą praw języka polskiego w czasie niewoli, zwłaszcza w okresie procesu wrzesińskiego, narażając się na liczne procesy i kary pieniężne. Ta jego działalność była powodem, że w r. 1915 rząd pruski zmusił go do opuszczenia redakcji. Od r. 1924 jednak już na otrzymuje godność Tajnego Szambelana. W 1928 r nowo jest naczelnym redaktorem. W roku 1903 arcyb. Stablewski mianuje go radcą duchownym. Rok później wchodzi jako dziekan do kapituły poznańskiej, a w 1930 r. zostaje jej prepozytem

Znana jest działalność pisarska X. Kłosa. M. in. zasługują na uwagę jego publikacje na polu kaznodziejskiem. Wydał drukiem 3 tomy kazań katechizmowych, nauki o Matce B. i 2 tomy kazań pasyjnych, pozatem: „Na drugiej Półkuli" wspomnienia z Kongresu Eucharystycznego w Chicago i „Wyprawa na Bożą rolę" opis polskiej pielgrzymki do Ziemi świętej.

Rekolekcje kapłańskie w Sandomierzu. W pierwszym i drugim tygodniu miesiąca lipca w gmachu Seminarjum duchownego w Sandomierzu odbyły się doroczne rekolekcje dla kapłanów tej diecezji. po 75 kapł. w każdej partji. Pod koniec obydwu ćwiczeń JE. X. Biskup Jasiński odprawił Msze św., udzielił kapłanom Komunji św. i wygłosił do słuchaczów naukę. Trzecia część duchowieństwa diecezjalnego odprawiła powyższe rekolekcje. Wszyscy inni kapłani według przepisów synodalnych odprawią ćwiczenia w siedzibie własnego dekanatu.

Antypaństwowa działalność Legjonu Młoeych. Zarząd Związku Legjonistów Polskich w Częstochowie ogłosił następujące oświadczenie:

„Ponieważ w czasopiśmie Legjonu Młodych „Dziś i Jutro" ukazały się kilkakrotnie artykuły i wzmianki, uwłaczające honorowi legjonistów oraz występujące przeciwko polityce państwowej, Związek Legjonistów Polskich w Częstochowie na walnem zebraniu w dniu 9 czerwca 1934 roku jednogłośnie postanowił podać do wiadomości publicznej następujące oświadczenie:

„Legjon Młodych" swojemi ostatniemi wystąpieniami, szczególnie w okresie przedwyborczym, działał na szkodę państwa, rozbijał jednolitość Bloku Gospodarczego, szerzył zamęt oraz dezorjentację w miejscowem społeczeństwie. Walne zebranie Związku Legjonistów Polskich w Częstochowie piętnuje działalność „Legjonu Młodych" w Częstochowie i zastrzega sobie jakiekolwiek powoływanie się na łączność ideową „Legjonu Młodych" ze Związkiem Legjonistów w Częstochowie oraz nawiązywania do tradycji Czynu Legjonowego. Związek Legjonistów potępia metody pracy i obecny cały stosunek „Legjonu Młodych" w Częstochowie do Państwa".

Podobną odezwę ogłosił Zarząd Związku Rezerwistów. Widzimy więc, że młodzi legjoniści walczą nietylko z religją.

Świątynia masońska w Warszawie? „Księga błękitna masonerji" na rok 1934 (Das Blaubuch der Weltfreimaurerei Jahrbuch 1934. Saturn-Verlag — Wien, str. 138) podaje, iż obecnie Wielka Loża Wolnomularska w Polsce składa się z 13 lóż. Istnieje pozatem 13 lóż niezależnych „Niemieckiego Związku Wolnomularzy w Polsce". Oprócz tego od 1921 r. działa w naszym kraju Najwyższa Rada Obrządku szkockiego wraz z lożami tego obrządku.

„Das Blaubuch" donosi również, iż czynione są przygotowania do b u d o w y w W a r s z a w i e ś w i ą t y n i m a s o ń s k i e j k o s z t e m 300 t y s i ę c y z ł o t y c h! Bliższe zaś szczegóły o stanie wolnomularstwa w Polsce obiecują wydawcy masońscy przytoczyć w roczniku następnym. Obecnie ograniczają się tylko do krótkiego oświadczenia „braci" w Polsce, że p r a c u j ą w d z i s i e j s z y c h c z a s a c h p r z e ł o m o w y c h „nad utrzymaniem ideałów moralnych sprawiedliwości i pokoju".

Masonerja jest organizacją nielegalną i tajną, uprawiającą jak wiadomo krętactwa polityczne, walkę z religją i moralnością chrześcijańską. Jakiego zaś rodzaju „ideały moralne" jej przyświecają — świadczy najlepiej afera Stawiskiego we Francji.

Episkopat niemiecki przeciw neopogaństwu. We wszystkich kościołach całej Rzeszy odczytany został z kazalnic wspólny list pasterski Episkopatu niem., wydany po ostatniej konferencji biskupów w Fuldzie, która odbyła się w początkach czerwca. Ważny ten dokument, datowany 7-go czerwca, zawiera uroczysty protest przeciwko propagandzie błędów neopogaństwa, ostrzega wiernych przed szczegółowo i konkretnie wymienionemi niebezpieczeństwami i wzywa całe społeczeństwo niemieckie do obrony odziedziczonej po przodkach wiary i moralności chrześcijańskiej.

O rokowaniach w sprawie wykonania konkordatu oficjalna agencja „Deutsche Nachrichtenbureau" komunikuje: Między rządem Rzeszy i przedstawicielami narodowej partji socjalistycznej z jednej strony a reprezentantami Episkopatu niemieckiego z drugiej odbyły się rokowania w sprawie wykonania artykułu 31-go konkordatu z Rzeszą. Rokowania, przeniknięte silną wolą usunięcia istniejących nieporozumień i pragnieniem pracy dla dobra społeczności niemieckiej, przyniosły zadawalające rezultaty.

Przedstawiciele Episkopatu niemieckiego byli przyjęci przez kanclerza Rzeszy na specjalnej audjencji. Również i ta rozmowa była nacechowana szczerem dążeniem do harmonijnej współpracy państwa z Kościołem. Na ustalonej tu podstawie wydane zostaną prawdopodobnie w najbliższym czasie postanowienia o stowarzyszeniach, od których można będzie oczekiwać uspokojenia w tej dziedzinie.

Opieka nad maloletnimi przestępcami we Włoszech. Rada ministrów pod przewodnictwem Mussoliniego zatwierdziła projekt specjalnego instytutu

opieki nad małoletnimi przestępcami. Zadaniem nowej instytucji będzie kształcenie prawników-specjalistów w tej dziedzinie walki z przestępcami, organizowanie akcji zapobiegania występkom dzieci i młodzieży i umożliwianie powrotu tym przestępcom do normalnych warunków życia społecznego. Ta inicjatywa rządu, płynąca ze zrozumienia podstawowych zasad moralności i miłosierdzia chrześcijańskiego, została powitana z uznaniem przez całe katolickie społeczeństwo włoskie.

Z piśmiennictwa

Kilka słów o działalności X. Jana Tarąnowiczą w Stanach Zjedn. Ameryki północnej [1]).

Praca tego uzdolnionego i gorliwego kapłana jest w naszym kraju jeszcze mało znana, ale n. zd. zasługuje, żebyśmy i w naszej Gazecie podali o niej choć krótką wiadomość. Wydał on dotychczas następujące książki i broszury. 1) Katechizm Większy Religji Chrześcijańsko-katolickiej z krótkiemi objaśnieniami. Warszawa, Lipowa 14. 1925. (Stron 252. Nakładem XX. Salezjanów). 2) Metody nauczania katechizmu. Katechezy na podstawie obrazów do „Katechizmu dla Dziateczek" itd. New. York, 1931. (Stron 256). 3) Katechizm Obrazkowy, mieszczący w sobie 97 artystycznych ilustracyj. New York, 1925. (Stron 219). 4) Ofiara Nowego Zakonu. Rozważania o Mszy św. itd. New Britain Conn. 1929. (Stron 247). 5) Katechizm dla Dziateczek", objaśniony przykładami i ilustracjami. New Britain Conn. 1929 (stron 64). 6) Jasełka Ludu Polskiego. Obraz sceniczny w pięciu odsłonach. New Britain, Conn. 1931, wydanie drugie (stron 47). Nadto pięć innych broszurek.

Nie możemy tu dokładnie ocenić tych pism, bo nie jesteśmy specjalistami w dziedzinie katechetyki. Musimy więc pozostawić to znawcom, ale zdaje nam się, że trzeba im przyznać zalety niepospolite: jasność wysłowienia, dobór licznych przykładów, zwięzłe a dobre oświetlenie głównych prawd wiary, zrozumiałe dla dziatwy itd. *X. P.*

KOMUNIKATY

XIII Tydzień Społeczny odbędzie sie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim od 9 do 15 sierpnia. Koszty uczestnictwa wynoszą: dla akademików 55 zł., dla gości 25 zł. Bliższych informacyj udziela Komitet organizacyjny XIII Tygodnia Społ., Lublin, Uniwersytet. Tel. 11-29. P. K. O. 145.191.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.